

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela
Ilustr. Tygodnik Katolicki
Diecezji Częstochowskiej

Nie niszczy mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł, pod opaską .50 zł, zagranicą 3 zł.

Cena pojedynczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.



Ks. Biskup Władysław Bandurski.

Bóg zstępuje z niebios chwaly,
W krew zwiłżone ziem przestrzenie
W nich aniołów chór wspaniały
Głosi Króla narodzenie.

W przewrotności brzmień rozgwarze
Świat nie słyszy z wyżyn wieści
I nie wabią go ołtarze,
W których z nieba Bóg się mieści.

Tak, jak niegdyś prostaczkomie
Tam do żłóbka ubogiego,
Wiary serc swych pogotowie
Niesiem do stóp Pana swego.

Biedny świecie! żal mi ciebie,
że w przewrotnym trwasz obłędzie,
I pogrążasz w przepaść siebie,
Gdy zbawienia brzmi orędzie,

Gdy do świątyni dziś przystaną
Lud w prostocie swojej bieży,
Niosąc dar swej wiary w dani
Bogu, który w żłobie leży...

żal mi, spiesząc dziś o świecie
Z nimi, w uczuć współradości,
By zanucić w serc rozkwicie:
„Chwała Mu na wysokości!”

Drodzy Czytelnicy!

Gorąco i szczerze pragnęlibyśmy w świętą wieczór wigilijną podzielić się z Wami oplatkiem. Niestety, wszędzie u Was będziemy obecni tylko duchem. Dlatego w duchu łamiemy się z Wami oplatkiem, a ks. redaktor w świętą noc Mszę św. za Was ofiarować będzie, aby miłościwy Bóg udzielił Wam łaski i błogosławieństwa we wszystkich pracach, troskach i cierpieniach. Ze swej strony redakcja prosi Was wszystkich o modlitwę, aby P. Bóg błogosławił apostołskiej pracy, którą spełnia nasza „Niedziela”.

REDAKCJA „NIEDZIELI”.



Na niedzielę czwartą Adwentu.

EWANGELJA. (Łuk. III, 1—6).

W piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, — gdy Poncjusz Płat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarcha Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizanjasz, jako tetrarcha, rządził Abilena, a Annasz i Kafasz byli arcykapłanami, — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zachariasza, na pustkowiu. I przeszedł całą okolicę nadjordańską, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grze-

chów, jak napisano w księdze przepowiedni Izajasza proroka (40, 2—5):

„Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapelnia,
szczyt każdy zniża i wzgórze,
niech drogi krzywe sprostują,
i chropowate wygładzą...
A wtedy człowiek wszelak
Zbawienie Boże obaczy”.

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

EWANGELJA. (Łuk. II, 1—14) z pierwszej Mszy św.

W on czas: Cesarz August wydał rozkaz, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwrynlusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judel, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego, pierwszoroźnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu,

odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerażili. Anioł zaś rzekł do nich: „Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie”. Nagle też zjawyły się z aniołami zastępy wojska niebieskiego, które wlebiły Boga i mówiły: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom — dobrej woli”.

w noc wigilijną wszystkim udziela się nastrój rzewnej tęsknoty, czystej radości i przenosi ich jakgdyby w inny świat, za którym nieustannie tęskni serce ludzkie. Milkną w tę noc swary i kłótnie, przycicha nienawiść, nikną różnice stanu i zakusy pychy i świat chrześcijański przeżywa chwilę jakgdyby złotego wieku ludzkości.

A dzieje się to dlatego, że w oną noc „Słowo ciałem się stało”, że w zaciszu betlejemskim dokonał się cud miłości, który zdumionemu światu objawił tę wielką prawdę, że „Bóg jest miłością” (Jan, 1, 4) i wskazał program nowego życia, przekształcający świat w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych, związanych wspólnym celem miłości Boga i miłości wzajemnej.

Ta chwila radości i szczęścia, jaką przeżywamy w noc wigilijną, już sama przez się wskazuje, że „wesola nowina”, objawiona światu z Narodzeniem Chrystusa, jest jej dyną formą możliwego współzycia ludzkości. „Wesola nowina” Bożego Narodzenia zawiera potężne wezwanie do miłości, której potęgą zdolna jest pogodzić i zbratać ludzi z sobą i przemijające, szare życie doczesne podnieść na wyżyny, godne istoty rozumnej.

Błędem nowoczesnej ludzkości, jej nieszczęściem jest to, że ludzie kierują się w poczynaniach swoich jedynie żądzą własnego pożytku, własnego zysku i użycia. Człowiek człowiekowi nie jest bratem, ani to warzyszem życia, lecz tylko interesantem czy klientem a często nawet wilkiem czyli wrogiem. Dlatego dzisiaj niedola.

Jedynie miłość czyni człowieka zdolnym do ofiary i oddania się a równocześnie tłumi zimne samolubstwo. Dlatego też jedynie miłość i oparta na niej sprawiedliwość społeczna mogą być fundamentem dobrego współzycia ludzi i lepszego porządku w świecie.

Wielki ideał zgodnej rodziny narodów, obejmującej cały świat, jest najlepiej urzeczywistniony w Kościele katolickim, tej duchowej i pokojowej potędze, opartej na przykazaniu przez Chrystusa prawie miłości. W wierze katolickiej tkwią siły prawdziwej, powszechnej kultury ducha, która nie tylko potrafi

Moc Nocy Betlejemskiej.

Rok rocznie ta sama Noc Betlejemska, ten sam śpiew anielski, ten sam obraz żłóbka i stajenki — a przecież zawsze z tęsknotą i upragnieniem wita się wigilię, jakgdyby ona była pierwszą w życiu. Bo prawdy Boże mają to do siebie, że treść ich jest niewyczerpana, a promieniu-

jąc w życie, coraz nowy snop światła rzucają i człowiekowi myślącemu coraz to nowe nasuwają myśli.

Począwszy od małego dziecka, które widok iskrzącej się choinki w zachwyty i radość wprawia, a skończywszy na starcu z tęsknotą i czułością wspominającym ubiegłe lata,

wyrównać przeciwieństwa pośród narodów, ale równocześnie dostarcza podstaw do wspólnego, zgodnego myślenia, czucia i współpracy. Wiara betlejemka jest w istocie swej, jak gdyby słońce, obejmujące cały krąg ziemski. A życie łaski, właściwe naszej wierze: „jeden chrzest“, który wszystkich odradza, „jeden chleb (Komunja św.), z którego wszyscy pożywają“, jedna ofiara bezustanna (Msza św.) „od wschodu do zachodu słońca“ łączy ludzkość całą i tworzy z niej jedną wielką Chrystusową rodzinę.

Jak wobec żłóbka betlejemskiego, tak i wobec ołtarza Kościoła katolickiego nikną wszelkie przeciwieństwa stanowe, kasty czy rasy, a natomiast budzi się żywa świadomość jedności dzieci Boga i jednej i tej samej nadziei nieba.

Po strasznej wojnie światowej, której bilans według statystyki Ligi Narodów streszcza się w 10 milionach zabitych, 19 milionach rannych, 7 milionach okaleczonych, 14 milionach wdów i sierot, wysiłają się dziś mężowie stanu i rządcy krajów, by znaleźć sposób współzycia między ludźmi i wykluczyć z dziejów tak straszne katastrofy. Nieliczni ideowcy głoszą zupełnie słusznie przede wszystkim rozbrojenie moralne t. j. potrzebę odrodzenia duchowego, większość natomiast szuka oparcia w zbrojeniach i traktatach, względnie w trybunałach rozjemczych. Ale w działaniach tych nie uwzględnia się nauki Chrystusowej, jeno bez Chrystusa lub mimo

Niego dąży się do zbratania narodów.

Zły duch dziejów wszczyną tu i ówdzie prześladowanie chrześcijaństwa, gdzieindziej zaś całą energię swych zreszeń wysiła w kierunku zburzenia podstaw chrześcijańskiego wychowania i chrześcijańskiego ducha w świecie, a temsamem niszczy sam fundament pokoju i zgody narodów.

Próżne są tedy wysiłki ludzkie, a szcęk broni, który groźnym odzywają się echem, świadczy wymownie, że dopóki nie przerobi się duszy człowieka i nie nastroi jej na ton miłości i braterstwa Chrystusowego, dopóty przemoc i siła brutalna w strasznej pożodze wojny szukać będzie zaspokojenia swych samolubnych dążeń.

U żłóbka betlejemskiego ukorzy się w noc wigilijną cały świat chrześcijański; jak ongiś przed wiekami, schodzący na ziemię „Księżę Pokoju“ wyciągnie dłoń swą do skołatanego życia ludzkości i dopraszać się wprost będzie, by wzięła z Jego ręki promyk radości i pokoju, zagwarantowanego boską obietnicą ludziom dobrej woli.

Szczęście tedy i pokój w naszej jest mocy; od nas zależy, czy dzieje świata toczyć się będą w krwawych walkach i zbrodniach, czy też opromienione betlejemskim znakiem i hasłem miłości upłyną w powszechnym braterstwie i zgodzie, w sposób jedynie godny istoty rozumnej i zabezpieczający nawet ziemski dobrobyt ludzkości.

Zwyczaje związane z Bożem Narodzeniem u poszczególnych narodów.

Badania naukowe zgodnie potwierdzają, że przyjęta przez tradycję chrześcijańską data narodzin Chrystusa Pana odpowiada rzeczywistości i przypaść musiała w okresie święconego przez świat pogański półkuli północnej przesilenia dnia z nocą. Dlatego też od najwcześniejszych lat ery chrześcijańskiej u wszystkich ludów europejskich i azjatyckich, gdzie najpierw przyjęło się chrześcijaństwo, obok uroczystości kościelnych ku czci pamiętki Bożego Narodzenia występują liczne świeckie zwyczaje ludowe. Kościół, szerząc Wiarę św. i nowe coraz ludy pozyskując dla Chrystusa, nie zwalczał starych zwyczajów ludowych, o ile nie stały w wyraźnej z jego nauką sprzeczności. Dotyczyło to szczególnie zwyczajów i uroczystości związanych z zimowym przesileniem dnia z nocą, albowiem stanowiły one, jak gdyby pewne przecucie nowej ery chrześcijańskiej. Wszystkie one miały jedną wspólną cechę: radości z pokonania

mroków przez światłość, zwiastującego bliskie już przebudzenie się na tury do nowego życia, zapowiedź lepszego, jasnego Jutra. Radością jeszcze większą poić musiała pamiętka narodzin Tego, co zwyciężył mrok piekielny, obudził całą ludzkość do żywota wiecznego w chwale swej glorii, przybliży królestwo, „któremu niema końca“. Do tych radości chrześcijaństwo dołączyło jeszcze nową radość: głosiło miłość braterską, wywyższenie maluczkich i uciśnionych. To też wszędzie, gdzie trwają zwyczaje ludowe, obchody podkreślają przede wszystkim moment miłości w rodzinie, społeczeństwie.

Wspólna uczta.

Przejawia się to najczęściej — i prawie powszechnie — w zwyczajach wspólnej uczty. W Polsce i innych krajach słowiańskich spożywa się ją wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia zazwyczaj w momencie, gdy na niebie ukaże się pierwsza gwiazda. Zasiada do niej cała rodzi-

na wraz z domownikami, przyczem nierzadkim jest zwyczaj zapraszania do stołu bezdomnych. We Francji ucztę tę spożywa się dopiero po północy, po nocnym nabożeństwie. Nosi ona nazwę „reveillon“ i, w przeciwieństwie do uczty wigilijnej słowiańskiej, jest mięsna, przyczem głównymi potrawami jest indyczka i t. zw. „boudin“, kiszka z krwi. W krajach germańskich i anglosaskich uczta przeniesioną jest na sam dzień Bożego Narodzenia. I tu również indyk, indyczka lub gęś stanowią danie najważniejsze. W Anglii nadto do tradycyjnych potraw należy tak zw. „Christmas pudding“, niezwykle skomplikowana i ciężko strawna potrawa z łożu nerkowego z rodzynkami.

Troska o biednych.

Troska o biednych w dzień Bożego Narodzenia przewija się wszędzie bardzo wyraźnie. Wspomniany już słowiański zwyczaj zapraszania do stołu wigilijnego bezdomnych, tu i ówdzie w Anglii przejawia się zwyczajem urządzania specjalnej uczty dla służby w drugi dzień świąt, przyczem dawniej domownikom usługiwali do stołu sami właściciele. We Francji, krajach skandynawskich, a ostatnio i w Niemczech, dla biednych urządza się choinki na placach i ulicach, we Włoszech, Hiszpanji i wogóle krajach południowych organizuje wesole obchody na ulicach. Ciekawym zwyczajem jest w Anglii przygotowywanie na kilka tygodni przed świętami t. zw. „Christmas clubs“, związków udostępniających wspólnie spędzenie świąt najszerszym masom, dalej „Christmas boxing“ t. j. zbieranie ofiar na rzecz ubogich, wreszcie zanikające już śpiewanie pieśni (Christmas carols) przez dzieci i dorosłych (waits), za co doręcza się datki, podobnie jak u nas, również zanikającym „kolędnikom“. Sprawianie radości przez wzajemne obdarowywanie się upominkami jest zresztą powszechne, choć w wielu miejscach zwyczaj ten przeniesiono na dzień Nowego Roku.

Choinka.

Oprócz tych, wyraźnie z chrześcijaństwem stojących w związku zwyczajów, istnieje cały szereg zwyczajów czysto świeckich. Do nich przede wszystkim należy choinka. Trudno określić pochodzenie tego zwyczaju, faktem jest, że znany on jest zarówno na Słowiańszczyźnie, jak w Niemczech, Włoszech (Albero di Natale), Francji (l'arbre de Noël), tak i w Skandynawji, a nawet w Anglii, dokąd bezwarunkowo przedostał się z kontynentu. Często jest również palenie na kominku kłody drzewa. Zwyczaj ten znany jest w Anglii, zwłaszcza w Szkocji (yule log),



Przy choince.

Francji (la buche de Noel lub „calendau“), Włoszech (ceppo di Natale), Niemczech i Skandynawji (Jul block). Starym, celtyckich czasów sięgającym zwyczajem jest zawieszanie w Anglii we drzwiach jemioły i ozdabianie stołów i ścian gałązkami ostrokrzewu (holly).

Kolendy.

Mówiąc o zwyczajach bożenarodzeniowych trudno nie wspomnieć o pieśniach okolicznościowych, polskich i słowiańskich „kolendach“ i pastoralkach, angielskich „Christmas carols“, hiszpańskich „villancicos“ i tylu innych wzruszających pamiątkach poezji ludowej. Odbija się w nich zarówno czyste pierwotne uczucie podziwu dla niewysłowionej Tajemnicy Narodzenia, jak radość z powodu jej wypełnienia się, jak szczerzy sentyment i miłość. Zależnie od charakteru narodowego w pieśniach tych jedno lub drugie uczucie bierze górę, wszędzie jednak uderza niezwykła bezpośredniość. Opiewane postacie Jezusa, Marji, Józefa, pasterzy stają się bliskie, jak by wyrosłe w środowisku osób je opiewających. Zima w Betlejem stała się zimą północną ze śniegiem i lodem, stajenka okryta jest strzechą, pasterze niosą Świętej Dziecinie dary właściwe okolicy, gdzie pieśń powstała. To samo powtarza się w tak zw. „szopce“, która jest spopularyzowanym echem średniowiecznych misterjów o Bożem Narodzeniu.

Czas to pieniądź — więc nie zwlekaj i dziś jeszcze zdobądź prenumeratorka dla „Niedzieli“.

Ka. W. Kościelki.

W bolszewickiej wiosce w Noc Narodzin Pana.

Jak okłem sęgnąć, wszędy śnieg. Bezmierny step pokryty jego bielą. Bezkresny rzekłbyś ocean nieskalanie białego puchu. Biel ta razi oczy, oslepia je prawie. Dróg żadnych ni traktów dostrzec tu nie można. Widać tylko bezbrzeżną przestrzeń śniegu. Pokrył on wszystko, zawładnął wszystkim, wszystko wziął w swoją moc. A jednak nie wszystko: nie opanował nienawiści ludzkiej.

Na niezmierzonej — strasznej przestrzeni punkt jeden: wioska. Paręset chatek drewnianych, stłoczonych wokół starego kościoła — cerkwi, jak pisklęta koło kokoszy — matki. Wsi prawie nie widać. Z oddali żadnego światelka dostrzec nie można. Atoli noc ta — to Święta Noc, Noc Narodzin Pana, upragniona uroczystość rodzinna.

Niegdyś gościła tu radość w tych chatynkach, biła z nich nazewnątrz. Domki były jasno oświetlone. Głos dzwonów kościelnych wzywał wierznych na modlitwę. Chłopi na sarniach jechali, wielkie głębokie szczęście błyszczało na wybiezonych, zniszczonych ich twarzach. Lud gromadnie spieszył do świątyni. Tam błyszczących świec szeregi, obrazów świętych mnóstwo w jasną, krągłej wspaniałości, niezapomniane ciepło wnętrza świątyni podnosiło serca, uświęcało i krzepiło dusze.

Dzisiaj natomiast Święto Narodzin

Pańskich tylko podwaja i zwiększa nienawiść, głupotę, strach. Sowieci wykreśliły z kalendarza to wielkie święto chrześcijańskiego świata. Dziś zamiast głosu dzwonów — gwizd i wrzawa syren fabrycznych. Wraz ze skasowaniem święta Bożego Narodzenia wypędzono lub uwięziono na Solówkach, w Butyrkach, kędziindziej prawie wszystkich kapłanów — przedstawicieli i obrońców wiary świętej Rosji. Nie tylko usunięto dzień Narodzin Pana, ale i wspomnienie o nim usiłują zdusić w duszach ludzkich i wydrzeć, wypruć całkowicie z wnętrza wiernych. Prześladowano je w chatach, zdzierano ze ścian obrazy święte, wrzucano je w ogień, tańczono w dzikim szale około stosów płomiennych, których pastwą stawały się te znaki i symbole wiary chrześcijańskiej.

Zabroniono wszystkiego, coby choć zdala naprowadzało na myśl o owym świecie: ktoby w tym czasie dostarczył, przyniósł sobie, lub sprzedał małą jodełkę, lub choinkę, podlegał surowemu wymiarowi kary według 85 paragrafu kodeksu karnego. Surowo było wzbronione upiększać sklepy wigilijnymi podarkami, gwiazdkowymi prezentami, ba, nawet zwykłymi zabawkami w okresie Bożego Narodzenia. Bezbożnicy nakazali umieszczać na wystawach sklepowych tylko antyreligijne przedmioty.

Cieszyć się niezmiernie — było zakazane; smuć się — również nie było wolno w tym czasie! Oczy szpiegów, zdrajców, donosicieli wdziały wszystko, zaglądały wszędzie. Wkradała się wtedy najbardziej nieufność i względem przyjaciół, i względem towarzyszy pracy, ba, nawet wobec rodzonych braci. Chęć zdobycia lepszej, korzystniejszej karty chlebowej mogła i z nich uczynić narzędzie zdrady i podstęp.

Czerwone władze Kremlu trzymają w silnych łapach Rosję, chwyciły ją w żelaznym uścisku za gardziel i duszę bezlitośnie. Wszędzie praca pod przymusem. To dotyczy i robotników i włościjan. Ani pisać nie wolno! Na dasy, na grymasy, na wymówki miejsca tu niema!

Moskwa ma miliony żołnierzy pod bronią. W pogotowiu stoją armaty, czołgi, karabiny maszynowe, samoloty i... Sybir. Nikt we wsi grymasić i wymawiać się nie może pod grozą kary. Dziś wleczorem każdy chłop stawić się musi w czerwonym klubie. W sali klubowej jest „kąć czerwony“ — „kątem Lenina“ go zowią. Zajął on miejsce „pięknego kąta“, bowiem dawniej w rogu komnaty umieszczano obraz święty, przed którym paliła

się lampka. Każdy chłop musi dzisiaj złożyć ukłon przed „kątem Lenina” — przez co okazuje, że jest prawdziwym bolszewikiem, że uważa się za komunistę z przekonania. Po takim zebraniu brnie ciemiężony srodze włościjanin po śniegiem pokrytych ulicach, po złowaciałych mostach do swego domu. Tu legnie do snu na sienniku lub na zwykłej twardej pryczy...

Wszystko już śpi. Wszystko już wydaje się być pogrążone w głębokim śnie.

Ale cóż to? Patrz! Stary chłop uchylił nieco drzwi, ostrożnie, cichutko. Czy szuka czegoś? Czy chce wyjść z domu w tak ciemną noc?

Nie! Wrócił do ciemnej chaty. Zamknął drzwi za sobą, opatrzył zamek uważnie.

W chałupie czeka nań żona, dzieci i wnuczek.

— No, co? Żadnego patrolu? — pytają.

— Bezpiecznie! Niema nikogo! — odpowie stary.

Szybko i zwinnie, jakby mu sił i młodości przybyło, stary wieśniak ściga ze ściany portret Lenina (wiślał on na niej tak od roku, na pokaz), zawiesza w rogu chaty święty obraz, dotąd w ukryciu trzymany. Westchnął głęboko. Obraz ten uswięcony pocałunkami jego ojców, dziadów i pradziadów. Jakże mu więc drogi!

Cała jego rodzina już stoi przed obrazem nabożnie, w skupieniu.

Przed obrazem płonie mała, bronzowa lampeczka. Wargi zebranych szepczą pobożną modlitwę. Dyktuje ją potrzeba ich serc i dusz znękanych:

— O! Boska Dziecino! w Betlejem na sianku leżąca! Spójrz na nas biednych i uciśnionych. My jak w katakumbach! Jak pierwsi Twoi czciciele i wyznawcy. Z głębokości serca wołamy do Ciebie! O! Boski Pasterzu! Broń swego stada przed drapieżnymi wilkami. Jakże długo jeszcze będzie krzyżowana święta Rosja, którą tak ukochałeś, która Ciebie tak kocha, która Cię kochać nigdy nie przestanie!! O! zmiłuj się nad nami, Ty Zbawco nasz!...

Matka przyniosła placek z kuchni. Pokryjому go upiekła. W tajemnicy przed władzami schowała trochę zboża, szmalcu i cukru. I oto jest z tego kołacz wigilijny.

— Zbliźcie się dzieci. Skosztujcie ciasta. Przecież to mimo wszystko Boże Narodzenie!! — zachęca matka.

Ach! Gdyby ktoś z zewnątrz przez szparę w okiennicach zauważył

błysk światła w chacie?! Lub, co gorzej, gdyby patrol nagle zaczął dobijać się do drzwi chaty?! Nie byłoby tłumaczeń: katorga, zesłanie, albo Sybiru lody — to pewne...

Tak obchodzą Boże Narodzenie! Tu, w tej chacie i w wielu innych!

To jest prawda rzeczywista, to jest rzeczywistość prawdziwa, jak

prawdziwą jest iskierka ognia, górą popiołu przywalona.

Iskra ta czeka, aż przyjdzie jej czas. Popiół — to śmierć, iskra — to życie. Ale mała iskierka wystarczy, aby wzniecić wielki pożar. Iskra miłości potrafi przemóc, obalić i zniszczyć pomnik nienawiści, grozy i niewoli!

WYZNANIE WIELKIEGO PISARZA

(Dziesięciolecie zgonu Wł. St. Reymonta)



W dniu 5 grudnia r. b. minęło 10 lat od śmierci znakomitego pisarza, Wł. St. Reymonta. Twórca epopei chłopskiej, wielki znawca wsi, który ukochał ziemię polską, za młodu przechodził ciężkie koleje. Nie miał niekiedy nawet na chleb.

Reymont i w czasie doświadczeń życiowych i później w dniach triumfu podkreślał wyraźnie swe przywiązanie do wiary katolickiej i podziwiał potęgę duchową, zawartą w Kościele. Dnia 18 stycznia 1924 r. pisał Reymont do swego przyjaciela Pawła Cazin we Francji: „Tak, mówię otwarcie — jestem wierzącym katolikiem”

Podczas ostatniej choroby w r. 1925 czytał wyłącznie dzieła, traktujące o życiu po zagrobowem i Ewangelji. Gdy w środę, d. 2 grudnia 1925 r. przybył w odwiedziny ks. prof. Szczepański, chory Reymont skorzystał ze sposobności, by się wypowiedzieć i następnego dnia przyjął Komunię św. Od czwartku zrana zaczęła się już agonia. Zgasł dnia 5 grudnia o godz. 2 m 30 w nocy 1925 r.



Elza Burchardówna

Okno na czwartym piętrze.

Było to małe, niepozorne okienko facjatyki na czwartym piętrze. Cztery kwadratowe szybki lśniły we dnie czystością i niepokalaną bielą firaneczek, zaś wieczorem sączyły miłe światło przez różową zasłonkę.

Kierski dawno obserwował to okno. Wabiło go, ciągnęło niczem nieuzasadnionem przekonaniem, że tam musi mieszkać radosne szczęście. Wyobraźnia nasuwała mu różne obrazy, lecz zawsze były one pełne spokojnego ciepła. Raz widział za tem okienkiem wesoły uśmiech dziecka, zapobiegliwą krzątanie żony i matki lub cichą przystań wracającego po trudach całodziennej pracy męża i ojca. Niekiedy był prawie pewny, że żyje tam piękna, młoda dziewczyna, tęskniąca za swym ukochanym, lub stara, siwa matka tkliwie kochana przez dobrego syna.

Czy tak, czy inaczej, Kierski wierzył, że za małymi szybkami facjat-

ki kwitnie spokój, a miłe rodzinne ciepło sączy się wraz z nikłym światłem przez różową zasłonkę. W pustę, samotne wieczory, siedząc w mroku swej małej izdebki na partycie oficyny, mógł patrzeć godzinami w jaśniejące przed nim okno. Obserwował rozbłysk lampki stojącej z pewnością na stole, czasem zauważał czyjś chybottliwy cień na tle firanki, a czasem zdawało mu się nawet, że słyszy dźwięczny, wesoły śmiech.

Z czasem Kierski prawie pokochał to okno, a w samotnym jego życiu stało się ono rozrywką, nieledwie najważniejszym zagadnieniem. Niejednokrotnie sam siebie ganił za dziwactwo tego rodzaju, bo choć niedługo mieszkał w tym wielkim, czynszowym domu, nie było żadną trudnością zapytać się dozorcę, kto zamieszkuje facjatkę i... rozwiać swoje złudy. Ale Kierski nie pragnął tego! Rozmyślał, snuł przypuszczenia i tęsknił coraz bardziej za rodzinnym szczęściem i ciepłem, któ-

re uosabiały cztery maleńkie szybki.

Na krótko przed świętami Bożego Narodzenia znikły z okien białe firaneczki, Kierski zauważył to, idąc do fabryki, lecz, że znalazł kobietą gospodarke jeszcze z lat, kiedy żyła żona, łatwo domyślił się, że zostały zabrane do prania. Za kilka dni zniknęła i różowa zasłona, a światło jakby mniejsze, przyćmione padalo tera smugą na ciemną podwórkę.

Teraz, jakkolwiek wysoko, mógł Kierski rozeznaczyć kontury sprzątek i czasem wyraźnie ujrzeć przesuwający się cień kobiety. Jednego wieczoru zaobserwował nawet, że ów cień trzyma coś mocno w ramionach i jednostajnym ruchem kołysze się to w tę, to w drugą stronę.

— Dziecko — zawołał prawie głośno Kierski. — Kołyszę dziecko!

A zatem nie mylił się!

Z pewnością na małej facjatce mieszka ciche, spokojne szczęście rodzinne.

Żalony dźwięk syreny fabrycznej obwieścił zakończenie pracy. Z hałaj maszyn, grających hulaśliwą melodię kółek, osi i transmisyjnych pasów, z wiecznie zakurzonych sortowni, ze szwalni zapyłonej supelkami juty, zaczęła się wysypywać szara brać robotnicza.

I choć był to dzień przedwigilijny, a nastrój świąteczny zda się unosił w grudniowym powietrzu, nie mieli radości w twarzach! Szli chmurni, zasepieni, a nogi zamiast nieślicznych i rażno i butnie, ciężkie niby ołowiane przymarzały zda się do ubitej śniegiem ziemi.

Nic dziwnego, nieśli przecież znowu swoim żonom, matkom i dzieciom nową boleść ze skróconych dni roboczych — z czterech na dwa.

Zaciskali w bezsilności spracowane dłonie, bo tragedją dzisiejszego dnia stało się nie lenistwo, ale brak tej pracy, tego jedyne go majątku robotnika.

Jednym z ostatnich wyszedł Kierski. Ciężko mu było, jak i innym, przecież nabiedował się już tyle, lecz jedyną pociechą była jego ...samotność. Niczyje oczy nie zwilgotniały łzami, nikt się dziś, prócz niego nie zmartwił, że znowu zarobek będzie mniejszy.

I nieledwie błogosławił swoją samotność, tak jak dawniej zlorzezczył. Z ciężkim sercem wszedł jednak w podwórze swojej kamienicy: żal mu było straszliwie kolegów. Z przyzwyczajenia jednak zerknął w okno facjatki.

O zgrozo, było ciemne!

Kierski usiadł ciężko na krześle w swej ciemnej, pustej izdebce! Czemże ogrzeje teraz swoje samotne serce, skoro zagasło światło w

„jego“ okienku?

Wieczór włókł się powoli, sennie, dłużył w nieskończoność! Światło nie zabłysło!

Co gorsza, gdy tak siedział ponury i zamyślony, dławiąc w sobie żal, zdawało mu się najwyraźniej, że usłyszał tam w górze żalony płacz.

— Ech, chyba przewidzenie — mruknął i położył się spać.

Zrana był mróz siarczysty i Kierski po zakupieniu najniezbędniejszego pożywienia na dni świąteczne, zasiadł w swej izdebce, którą dziś dobrze opalił i... czekał. Ale mimo dnia wigilijnego, okno było bez firanek!

— Ho, ho! gospoia się zapóźniła z robotą — pomyślał Kierski.

I znoku czekał.

Wkrótce zapadł zmrok, lecz okno pozostało nieme i ciche, jakby zamarło za temi czterema szybkami wszelkie życie.

Kierski był zgnębiony! Zmniejsze nie pracy w fabryce, ciężka dola samotnego człowieka, wigilija nie rozjaśniona od tylu lat niczyją obecnością, jutrzejsze święto, które spędzi nie tylko ubogo, ale tak smutno... i wreszcie ciemne, nieme okienko.

Opadło go zniechęcenie, a wspomnienia z lepszych wigilij i lepszych świąt opłynęły falą, budząc w osamotnionem sercu jeszcze większą gorę, potęgując żal i ból.

Pogrążony w myślach siedział godzinę, może dwie ze wzrokiem utkwionem w ciemność. Gdzieś z ścian dobiegła go kolenda, usłyszał gwar i śmiech...

Przysunął się bliżej okna, aby dojrzeć, czy we wszystkich oknach w podwórzu błyszczy światło zwiastujące, że wszędzie zasiedli jego sąsiedzi do wigilijnego stołu.

Tak, świeciło się!

Patrzył, patrzył, jak urzeczony.

Nagle czyjś krzyk rozpaczony zatargał powietrzem: — Ratunku! Ludzie, ratunku!

Kierski wypadł z izdebki. Raczej czuł, niż był pewny, że krzyk pochodzi z nieme go dotąd okna. Waliło mu serce, pot sperlił czoło, lecz żyło, szybko, ile miał siły, gnał po słabo oświetlonych schodach, tam do góry...

Pchnął drzwi — rozwiwały się jego marzenia. Izdebka była ciemna, zimna aż do przejmujących dreszczy, jakaś postać obłądnym krokiem sunęła ku niemu z jęklwym szep-tem:

— Ratunku, ludzie ra... tu... n... ku...

Kierski stał jakby nieprzytomny. Wreszcie wraz z trzaskiem okna, które roztwarte przed chwilą, gdy usłyszał okrzyk tam na dole, chy-

botowało się w przeciągu, wróciła mu świadomość:

— Światła! Gdzie lampka? — krzyknął.

— Niema...

— Kawalek szczapy?

— Niema...

— Zapalki?!

— Niema...

— Aaa... — jęknął w duchu Kierski. — Świat jego marzeń o radosnym szczęściu rodzinnem walił się w gruzy. Lecz nie pora była na żale!

Bez słowa wypadł z powrotem, zgarnął co miał w swej izdebce, chwycił dużą lampę. Obładowany, szedł ciężko znowu do góry, mrużąc żałośliwie do siebie:

— Okienko! Moje różowe okienko!...

Prysnęła uluda — w izbie mieszkała nędza. Wycieńczona kobieta i duszące się w dyftyrycie dziecko zamiast spokojnego życia rodzinnego, borykanie się z głodem, zamiast uśmiechów, łzy, zamiast cichej przystani — chłodne poddasze, pełne bolesnych jęków. Obraz zaiste pelen rozpacz: izdebka pozbawiona najniezbędniejszych sprzętów wysprządzonych dla utrzymania się przy życiu! Historia jakich wiele: wdowa bez pracy, znikąd pomocy — dziecko chore! Wyniosła do żydów wszystko.

— Nawet firanki — zapytał najeńdorzecznej Kierski.

— Tak... nawet firanki — odparła cicho wymizerowana choć młoda jeszcze kobieta. Nawet kawalek różowej satyny, którą zasłoniłam okno... dałam sklepikarce za mleko...

Stał jak przygwożdżony do podłogi, patrzył na nią bez słowa, tylko w oczach palił mu się płomień litości i współczucia, tylko w gardle ściskało go coś wzruszeniem.

Pierwszą od lat wielu, jedyną z pewnością przez całe życie wigilję Bożego Narodzenia spędził Kierski nie na świętowaniu, lecz na znoonej pracy. Kiedy gwiazda betleemska rozbłysła nad światem, palił prosty, zwykły ogień pod blachą, kiedy dźwięki kolend dla nowonarodzonego Jezusa dobiegały z mieszkań, stał z doktorem nad kołyską dziecka, a kiedy dzwony wołały na pasterkę, podawał gorącą strawę głodnej, przemarzniętej kobiecie.

Bo ubodzy są zawsze między nami i niejedno różowe, ładne nazwane okno, kryje za swymi szybkami tragedję i ból. Należy tam było zajrzeć, uchylić zasłony, wesprzeć nieszczęśliwych.

Wszak dla nich Bóg spełnił cud miłości i zstąpił z nieba na ziemię.

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubisa.

Z mej podróży apostołskiej wśród naszego wychodźstwa w Południowej Ameryce. (Ciąg dalszy).

W PORTO UNIAO.

Klasztor Ojców Franciszkanów i nowy murowany kościół obok niego wznoszą się na wzgórzu. Wspaniały stąd widok na daleką okolicę, na srebrną wstęgę rzeki Iguassu i na szeroką dolinę, którą rzeka przecina, na góry zielone, które ją jakby wieńcem otaczają, oraz na miasto albo raczej dwa miasteczka, które tuż u stóp klasztoru się rozłożyły. Są to dwa miasteczka, bo choć zrosły się w jedno, należą do dwóch różnych stanów: Porto Uniao do stanu Parana a Uniao da Vittoria do stanu Santa Catharina. Granicę stanowi tor kolejowy.

Oba miasteczka bardzo szybko się rozwijają i mają niewątpliwie wielką przed sobą przyszłość. Istnieje pono projekt utworzenia ze stanu Parana i Santa Catharina a może nawet z przyłączeniem stanu Rio Grande do Sul — jednego wielkiego stanu z nazwą Iguassu. Wtedy dwa te miasteczka stałyby się stolicą tego nowego stanu. Położenie jest rzeczywiście idealne. Wszystkie warunki pozwalają im rozrosnąć się w wielką i piękną metropolję.

Kolonja polska w Uniao.

Kolonja polska jest nieliczna,

mniej więcej 50 rodzin. Nie ma ani własnej szkoły i kościoła, ani też nauczyciela i księdza. Istnieje w kolonji Towarzystwo Polskie, ale jest bardzo mało czynne. Liczy tylko 8 członków. Posiada jednak własny, bardzo piękny Dom Polski z dużą salą, w dobrem położeniu. Widocznie dawniej w towarzystwie był większy ruch, kiedy ono mogło się zdobyć na stworzenie tak poważnego ogniska. Opiekę duszpasterską nad katolikami w obu miasteczkach sprawują, jak już wspomnieliśmy, Ojcowie Franciszkanie. Są oni przez ważne niemieckiego pochodzenia, a jeden z nich, Ślązak z Gliwic, mówi słabo po polsku. Niemcy stanowią widocznie największą grupę wśród mieszkańców obu miasteczek, szczególnie po stronie stanu Santa Catharina, gdzie żywioł niemiecki jest dominujący. Kościół i klasztor Ojców Franciszkanów leży w stanie Santa Catharina, właściwie wystarczyłoby dla obu miasteczek, ale lokalny patriotyzm nie pozwolił na to, żeby parańska część osady pozostawała bez własnej świątyni. Mieszkańcy jej wybudowali więc nie mniej wspaniałe kościół po swojej stronie. Tu też odprawilem nazajutrz po naszym przyjeź-

dzie Mszę św. Ponieważ nabożeństwo nie było poprzednio zapowiedziane, brała w nim udział tylko mała grupa rodaków.

Wielka kolonja polska Cruz Machado.

Zresztą głównym celem naszej wyprawy w te okolice nie były te dwa miasteczka, ale wielka polska kolonja Cruz Machado, odległa stać kilkanaście kilometrów w górach. Dużo slyszeliśmy o tej kolonji. Opo wiadano, że znajduje się w szczegól nie trudnych warunkach, że z tego powodu panuje w niej niepokój i nie zadowolenie i że wskutek złych dróg jest odcięta od cywilizowanego świata. Wieści te oczywiście nie mogły nas odstraszyć ale raczej jeszcze więcej zachęciły do odwiedzenia tej osady.

Wyprawa do Cruz Machado.

Drogi były rzeczywiście uciążliwe, ale nie gorsze niż inne drogi w górzystym interjorze Brazylii, a przytem sprzyjała nam wprost cudowna pogoda. Zaraz za miastem drogę przerwała nam szeroka rzeka Iguassu. Trzeba było przepłynąć się przez nią za pomocą prymitywnego promu. Potem już droga nasza szła przez gęsto zalesioną puszcze, przecinając głębokie doliny i pnać się po skalistych zboczach gór na szczyt Serry d'Esperanza, by znów opaść w dolinę.

Wciąż nowe, coraz piękniejsze widoki otwierały się przed zachwy-

Ks. J. Gryglowicz.

61)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkniętą

Robaczek wobec buta. — Moc i chwała unitów. — Dwa tygodnie wolności. — Porównanie z dawnymi prześladowaniami. — Rozglaszamy wszędzie!

Wyobraźmy sobie robaczka, który zatrzymał się na drodze, przed butem człowieka, pyszczek do góry podnosi i ustąpić nie chce... a będziemy mieli w przybliżeniu obraz położenia unitów wobec potęgi władcy rosyjskiego cesarstwa. Zdawało się, że mógł tylko butem stąpać nieco silniej i z tego robaczka unickego zostałaby miazga!

Opatrzność Boża jednak nawet robaczki nie pozwoli zginąć bez jej zezwolenia. Ona sprawiła, że i unicy przetrwali mimo wszystkie moce, które się przeciwko nim sprzęgły. Ufali przeciwko nadziei i trwali.

Nie wahali się iść ze ślubem do miejscowości odległych o setki mil, za chrzest katolicki płacić kary, postradać majątki, tracić zdrowie, cierpieć biedę i nędzę. Nie obawiali się

więzienia, Sybiru i śmierci. Zacięli się w uporze.

Gdy ciągle widzieli nad sobą but, który w każdej chwili mógł ich zmiażdżyć, protestowali ciągle nie tyle słowem, ile czynem.

A gdy ten but zaczynał ich miażdżyć, gdy niektórzy padali, składając życie w ofierze za wiarę, a inni straszne cięgi i kary znosili, wówczas nie przestawali mówić prześladawcom:

— Sami widzicie, że łatwiej jest nas pozabijać, niż zmusić do prawostawia!

W tem się przejawiała wielka moc i wielka chwała unitów!

Trwali tak przez trzydzieści lat do czasu, gdy wreszcie podczas wojny z Japonją rząd rosyjski, bojąc się powstania na ziemiach polskich, ogłosił wolność religijną. Skorzystali z tego unicy. O Kościele unickim jednak już teraz slyszec nie chcieli. Obawiali się, że prędzej, czy później przyjdzie nań nowa fala prześladowań. Przychodził więc do księży katolickich całemi gromadami, a nawet w olbrzymich procesjach i prosili o przyjęcie na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Ponad dwieście tysięcy dawnych unitów, zapi-

sanych przymusowo na prawostawie, w przeciągu dwóch tygodni przyjęło wiarę katolicką. I szczęśliwie, że tak się pośpieszyli, albowiem zaraz potem rząd odwołał swoje rozporządzenie o wolności religijnej...

Myśl nasza bezwiednie zestawia czasy prześladowań na Podlasiu z podobnemi czasami pierwszych wieków istnienia Kościoła, kiedy na terenie cesarstwa rzymskiego rozpętało się wielkie prześladowanie chrześcijan, i porównuje i chce uświadomić sobie, czy tamte, dawne prześladowania były krwawsze i więcej nieznośne dla cierpiących? Czy w nich chrześcijanie wykazali więcej hartu ducha i więcej przywiązania do wiary świętej?...

Tamte są znane całemu światu, opisywane wielokrotnie w książkach i podręcznikach szkolnych; te są dotychczas nieznanne nietylko światu, ale nawet polskiemu społeczeństwu w ogromnej jego części.

Tamte trwały lat około trzystu, te tylko niewiele ponad trzydzieści. Czas więc trwania sprawił zapewne, że tamte prześladowania mogły być więcej nieznośne i trudne do przetrzymania. Choć... podczas



Nowi kardynałowie (od lewej u góry): Tedeschi-
ni, Salotti, Marmaghi, Tapponi, Sibilla, Maglio-
na, Casanovi, Schach, Baudouin, Kaszuba.

conemi oczyma naszem, widokj na
wspaniale wodospady, na bezden-
ne przepaści, na wstęgę rzeki Iguas-
su, wijącą się między skałami, a
białą od wzburzonej wody, na dzi-
wacne kształty gór. Rzadko tylko
zauważyliśmy w tym dzikim, ro-
mantycznym krajobrazie ślady ci-
wilizacji, jak np. plantacje trzciny
cukrowej, ryżu, tytoniu i kukury-
dzy. Przy jednym z wodospadów
spostreżliśmy elektrownię, dostar-
czającą światło i siłę do Porto
Uniao, a przy drugim mały tartak.
**Olbrzymie obszary jeszcze niesko-
lonizowane.**

Setki tysięcy hektarów dziewi-
czej ziemi, pokrytej pierwotnymi

borami, czekają tu jeszcze na pio-
nierów, którzy ujarzmiłoby ją, aby
służyła ludzkości. Nie jest to atoli
ziemia bezpieczna, bo należy albo
do państwa albo do prywatnych
właścicieli. W naszych ciasnych
europejskich stosunkach nie mamy
wprost pojęcia, jak wielkie obsza-
ry ziemi tu się znajdują w rękach
pojedynczych właścicieli. Po dro-
dze jechaliśmy przez „fazendę“ (ma-
jątek ziemski), obejmującą, jak mi
opowiadano, nie mniej niż trzysta
tysięcy mórg. A są w Ameryce Po-
łudniowej majątki jeszcze większe.
Jest więc niewątpliwie na ziemi jesz-
cze dużo miejsca dla ludzi. Chodzi
tylko o to, żeby ją uprzystępnic dla

ludzi, zgodnie z wolą Bożą. Nie na-
to bowiem stworzył Pan Bóg zie-
mię i ją utrzymuje, żeby pozostała
puszcza, ale żeby dostarczała wszy-
stkim ludziom chleba i pracy oraz
miejsca na mieszkanie.

Przyjazd do Cruz Machado.

Była już 4-a godz. po południu,
gdy nareszcie po sześciogodzinnej
jeździe, przerwanej tylko krótkim
postojem przy precudnych kaska-
dach rzeki Palmital, dotarliśmy do
Cruz Machado. Nazwa ta oznacza
„Krzyż i siekiera“. Bo krzyż i sie-
kiera czyli wiara w Opatrzność Bo-
ską i wyteżona praca siekierą stwo-
rzyły tę osadę, zdobyły ten skrawek
wielkiej, dzikiej puszczy dla cywi-

tamtym lat trzystu zdarzały się
przerwy w prześladowaniach.

Jeżeli zaś chodzi o samo nasile-
nie prześladowań, o znęcanie się i
siłę odporną, jaką prześladowcy
znajdowali w swoich ofiarach tam i
tutaj... na którą stronę przeważać
szale cierpienie i bohaterstwa?...

W czasie trwania naszej wyciecz-
ki a zwłaszcza podczas przysłuchi-
wania się słowom starszków, któ-
rzy sami przeżywali te dzieje i cier-
pieli za wiarę, byliśmy skłonni do
twierdzeń, że w niektórych wypad-
kach takich męczennów i takich cier-
pień, jak tutaj, dawne wieki nie zna-
ły, a przeto w rozmowach naszych
uważaliśmy za słuszne mówić, że te
prześladowania nawet przewyższa-
ją dawne.

Później jednak przyszła chwila
spokojniejszej rozważy, a z nią sąd,
więcej na zimno wydawany.

Nie można tamtych katuszy i cier-
pień bagatelizować. Przecież tam
stosowane było i obdzieranie ze skó-
ry i smażenie na rusztach żelaznych
i mrożenie na lodzie i gotowanie w
oleju... pomijając inne, mniej dotkli-
we katusze. Czy więc cierpienia u-

nitów polskich dorównują tamtym.
tak wymyślnym?...

Bicie tych samych osób przez sze-
reg dni do tego stopnia, że aż spod
nahajek trupy zabierano, było bez-
względnie katuszą niemniejszą od
tamtych.

Trzymanie ludzi na śniegu z od-
krytymi głowami, a nawet obnażo-
nych do pasa miało miejsce i tutaj.

A wybijanie zębów i szczęk? a
łamanie żeber kolanami? a pastwie-
nie się nad dziećmi w obecności ka-
towanych i chorych rodziców?...

Przyznać trzeba, że prześladowa-
nia unitów na Podlasiu wprawdzie
nie przewyższają okrucieństw prze-
śladowczych z pierwszych wieków
chrześcijaństwa, ale w wielu wy-
padkach w wyraźny sposób im do-
równują.

Z rozważań tych wniosek następu-
jący: gdy o tamtych prześladowa-
niach wie cały świat, i te są godne,
by świat katolicki dowiedział się o
nich, a zwłaszcza, by dowiedzieli
się o nich Polacy.

Mamy wielu męczenników za wia-
rę, a więc mamy wielu świętych!

Rozgłaszajmy wszędzie, gdziekol-
wiek się znajdziemy: mamy świę-
tych męczenników z ostatnich dzie-
siątków lat!

Którzy zostają u nas w trudnych
dla wiary warunkach, niech myślą
i modlitwą swoją sięgają do Podla-
siaków, świętych niebieskich patro-
nów, co za życia ziemskiego w ta-
kich samych, albo i trudniejszych
warunkach pozostawali.

Gdy więc ciężko nam będzie wia-
rę zachować, gdy pokusy będą przy-
chodziły, gdy inni będą wyśmiewać
nasze praktyki religijne, zohydzać
szafarzy Sakramentów świętych i
samą wiarę, albo znieważać znaki
religijne... a nam nielatwo będzie
przeciwstawić się bezbożnikom,
zwróćmy myśl naszą do tych, któ-
rzy sześćdziesiąt lat temu na Ziemi
Podlaskiej tak strasznie cierpieli i
którzy wówczas otrzymali koronę
męczennską. Prośmy ich o siłę w wy-
znawaniu wiary i o moc przemówie-
nia do bezbożników.

Wiedzmy, że tych męczenników
mamy setki. a może nawet więcej.
niż setki!

(Dok. nastąpi).



Nowi kardynałowie (od lewej u góry): Copello, Goma y Tomas, Caccia-Dominioni, Canali, La Puma, Jorio, Cattani, Amadori, Massini, Mariani, Boetto.

lizacji. A wielką musiała być ta wiara i praca, by dokonać tego dzieła, bo warunków kolonizacji były tu szczególnie trudne, ale krzyżem i siekierą dzielni nasi rodacy pokonali wszystkie trudności. Wprawdzie jeszcze dziś położenie ich nie jest świetne, bo gleba na kamienistym podłożu nie jest urodzajna i poza tym jest daleko do ośrodków handlowych, gdzieby mogli sprzedawać korzystnie swoje produkty. Ale już mocno się tu usadowili i stworzyli podstawy dla lepszej przyszłości. A kolonia ta ma niewątpliwie przyszłość przed sobą, skoro stosunki komunikacyjne się poprawią. c.d.n.

Ks. W. Koźłeki.

I on też szukał gospody...

Paweł Sadera siedział całymi godzinami na ławie przy piecu. Tępym wzrokiem patrzył w okna do połowy śniegiem zaniesione. Był w ponurem usposobieniu. Nie odzywał się ani słowa. Czasem tylko odburknął ostro na zapytanie żony. Najmniejszej nie miał ochoty bawić, jak to dawniej bywało, wesolemi opowiadaniem swoich trojga dzieci. Dość już długo był bez pracy. To go mocno gnębiło, zniechęcało do życia.

Im bliżej było Bożego Narodze-

nia, tembardziej stawał się osowiały, gnuśny, posępny.

Z tej dziwnej zadumy i przygnębienia nie mogła wyrwać męża i jej go pracowita i zabiegliwa żona — Agata. W rozczuleniu patrzyła na męża. Radaby mu nieba przychylić, rozweselić, spędzić troski z jego zachmurzonego czoła.

Ale i jej smutno i ciężko było na sercu.

Zbliżały się Gody. Za pasem były święta Bożego Narodzenia.

Trzeba było postarać się o choi-

ELZA BURCHARDOWNA.

17)

Blask złota

POWIEŚĆ.

Długo medytowała nad tem, jakby dowiedzieć się, co myśli Żarnowicka i czy Zbigniew może wyjechać z jakąś nadzieją. Oświadczyć się wprost, to było na dwutygodniową znajomość trochę za szybko:

— Mogłoby spłoszyć ptaszka — powiedział czule Zbigniew. — Ale ty, mamo, dasz sobie radę z pewnością i wydobędziesz coś realnego. Sprawa jest zbyt poważna, aby ją zasypać i wyjeżdżać zagranicę bez najmniejszej pewności...

Pani Kawęcka nie spała całą noc. Wreszcie ułożyła sobie rozmowę, która wydawała się jej najlepsza i z gotowym planem weszła do pokoju Ewy. Ta jednakże, prócz rumieńca, nie zdradziła się niczem, ale znając jej usposobienie, pani Kawęcka i tem się zadowoliła. Oczywiście, nie przypuszczała ani na chwilę, że skromna Ewa w bogatej paninie, którą niby zajął się Zbigniew, nie domyśli się siebie. Tak jednak było w istocie! Ewa nie zro-

rozumiała podstęp.

Zbigniew podobał się jej bardzo i myśli, że on zajęty jest inną, zaczęła jej dokuczać. Nie tyle jednak, aby to się stało widoczne dla otoczenia. To też w dobrym humorze zeszła na śniadanie i już w progu jadalni proponowała wszystkim, na skutek pięknej pogody, dłuższą przejażdżkę samochodową.

Projekt przyjęto oklaskami. Tylko Zbigniew stał nieporuszony, patrząc melancholijnie w rozblysłe słońcem okno. Ewa zwróciła się do niego:

— Pan chyba nie odmówi?...

— Ależ, nie! Dziękuję i chętnie skorzystam z zaproszenia.

— To czemuż pan taki smutny?

— Wyjeżdżam jutro, łaskawa pani. Muszę porzucić kochanych moich staruszków, przytulny dom i... Gdy powrócę do Paryża, czas tu spędzony, będzie mi się wydawał, tam w moim kawalerskim pokoju poprostu czarownym snem...

Urwał nagle, jakby pod wpływem jakiegoś potężnego wzruszenia. Po tem szybko odszedł, a Ewa śledziła go zadziwionym i pełnym współczucia wzrokiem.

Nie wiedziała, że zniknął w przyległym pokoju, gdzie między nim i matką półgłosem zaczęła się ożywiona rozmowa.

IX.

— Ślicznie tu, panno Ewuniu! Pałac po odnowieniu jest piękniejszy jeszcze, niż dawniej i wygląda uroczo na tle zieleni drzew. Bywałem tu często za życia ś. p. pani ojczyrna, lecz wtedy wydawał mi się trochę ponury. Czy róże w gazonie, przed nami, są teraz zasadzone? Zdaje mi się, że są świeżym nabytkiem!

Pani Kawęcka zwróciła się do Ewy, która przeglądała rano nadeszłą pocztę.

— Tak, zasadzone wiosną. Wiec się tu pani podoba?

— Ogromnie.

— Ciesz się bardzo i sączę, że uda mi się panią skłonić do dłuższego pobytu — powiedziała Ewa, patrząc proząco na mecenasową, która się do niej serdecznie uśmiechała.

Siedziały obie na tarasie pałacyku, dokąd pani Kawęcka przeniosła się na usilne prośby Ewy. Ta, pragnęła, aby stale ktoś z nią zamieszkał; w dużym bowiem pałacu czu-

kę. Ubrać ją łakociami, świeczkami, zabawkami. Wypadało zrobić to dla dzieci, aby im sprawić radość. Niestety, można było dawniej pozwolić sobie na to. Dziś, w takiej biedzie ani myśleć, ani marzyć o tem nie wypadało. Dziś stać ją było tylko na namiastkę choinki. Z trudem wy starała się o jodłowe gałązki, zrobiła z nich bukiet i cieszyła się z tego, że przynajmniej kilka drobiazgów dzieciom będzie mogła ofiarować na gwiazdkę.

Najwięcej dręczyło zacną kobiecine beznadziejne usposobienie jej męża. Nieraz próbowała go pocieszyć.

Nie martw się, stary! Zobaczysz, będzie lepiej. Tylko nie trzeba tracić nadziei! Bóg łaskaw. Może wszystko przeminie na dobre. Weź dzieci i idź z nimi na spacer. I ty i one trochę przez to rozerwią się, zabawią.

— Daj mi spokój! Co mnie albo im spacer pomoże? Złe jest i jeszcze gorzej będzie.

Nie nalegała więcej. Znała dobrze jego usposobienie. Trzeba z nim mieć dużo cierpliwości — myślała, trzeba z nim postępować jak z chorym. Bo, rzeczywiście, jest chory na duszy.

O! gdybym mogła sprawić mu jakąś wielką radość, gdybym mogła wlać w niego otuchę, dodać mu siły i odwagi do cierpliwego znoszenia przeciwności losu!

Zachodziła w głowę, wielce kło-

potowała się tem, co ma zrobić, na co się ma zdobyć i nie widziała żadnego sposobu i wyjścia. Agata znosiła biedę i niedostatek cierpliwie, nie miał z weselem. Atoli męża nie mogła natchnąć lepszą myślą. Nie mogła wyrwać z jego duszy ciernia smutku i zniechęcenia.

Wiele też z tego powodu wylała pocziwa niewiasta.

Trapiło ją i to, że wielu żebrakom musiała odmówić chleba lub jakiego kolwiek datku. Bolało ją to jeszcze więcej dzisiaj w przeddzień Bożego Narodzenia.

W porze popołudniowej zastukał do drzwi tych biednych ludzi młody podróżny. Prosił o jałmużnę. Był lichy odziany i trząśł się od zimna i mrozu. Agata spojrzała na niego oczyma pełnemi łez. Oblicze przychodnia było takie szczere i pocziwe.

— Nie mogę wam dać nawet kilku groszy, lecz jeśli chcecie ogrzać się trochę u nas — to wstąpcie na chwilę — rzekła zatroskana niewiasta.

— O, tak! odrzekł uradowany podróżny i wszedł za Agatą do mieszkania.

— O! u was tu ciepło, dodał, przy najmniej trochę odłaje. Chłód jest dojmujący. Kiedy człowiek musi tak z dnia na dzień podróżować, zimno przenika go do szpiku kości, sadowi się głęboko we wnętrzościach i sercu.

Wy macie przynajmniej piec cie-

ply i dach nad głową. To już jest wiele. Ale skoro ma się gościć w mieszkaniu — to zima tem dokuczliwsza stać się musi.

Paweł Sadera odwrócił się ku przychodniowi, przyjrzał mu się uważniej i zapytał:

— A dawno już tak chodzisz po świecie?

— Już trzy lata. Właśnie utraciłem pracę trzy lata temu. Błąkam się po świecie. Poszukuję pracy. Ale jak dotąd — bez skutku.

Zamilkł podróżny. Przyłożył zgrzane ręce do ciepłego pieca. Grzał się nieborak, bo zimno go mocno trzęsło.

— Ogrzej sobie i nogi — rzekł ze współczuciem gospodarz domu, a zwracając się do żony, dodał:

— Możebyś mu zrobiła filiżankę kawy — rozgrzałby się prędzej.

— Chętnie — odparła niewiasta — zaraz mu kawę zagrzeję.

— A nie mogłeś to zostać w domu, u rodziców? — zagadnął Sadera przychodnia.

Podróżny smutno zwiesił głowę.

— Już nie mam ani ojca ani matki. Dawno pomarli. Mam brata w Zagłębiu Dąbrowskiem. Ale i on jest bez pracy. Obarczony jest zresztą liczną rodziną. O! jakże czułbym się szczęśliwym, gdyby żyli jeszcze rodzice moi. Wtedy to nie miałbym to sobie, że nie dojem i nie dośpię. To byłoby łatwiejsze do zniesienia, niż ta beznadziejna po świecie tu-

ła się dziwnie obco. Zupełnie nieznaną osobą brać nie chciała, tymczasem więc zaprosiła oboje Kawęckich, chcąc się im również odwzajemnić za doznana swego czasu gościnność.

Czas upływał im szybko, a ponieważ Kawęcki wzywany interesami wyjeżdżał często do miasta, przebywały ciągle razem. Był maj. Wiosna rozkwitła w całej pełni, drzewa stały w bieli, jak oblubienice idące do ołtarza, pachniały kwiaty i wieczorem słowiki śpiewały swoje pieśni. Pałacyk, otulony drzewami od strony ogrodu, miał pokoje frontowe zalane słońcem, a do okien cisnęły się zewsząd idące z ogrodów zapachy. Rozkwitły bzy o wszelakiej barwie, białe narcyzy podniosły dumne głowy.

Nic dziwnego, że podobało się tu pani Kawęckiej. Rada była zaproszeniu Ewy i odparła z uśmiechem:

— Jeśli nie stanie na przeszkodzie, chętnie zostanę. Zresztą do miasta nie ma się po co spieszyć: ojciec wiecznie zajęty, córki bawią się w Zakopanem, Zbigniew daleko...

Westchnęła ciężko. Ewa patrzyła

na nią ze współczuciem.

— Tak, ptaki wyfrunęły z gniazda — powiedziała cicho.

Ale oto i list dla pani, zdaje się od pana Zbigniewa.

Podala Kawęckiej szarą dużą kopertę, sama zaś odczytywała jedyną swój list od proboszcza z Kresów, z którym stale utrzymywała korespondencję. Nie zawierał żadnych ważnych wiadomości, lecz był serdeczny i miły tak, że Ewa podczas czytania kilka razy się uśmiechnęła.

Wiadomości, jakie otrzymała pani Kawęcka, z pewnością nie były wesołe. Twarz jej przybrała naraz wyraz smutku. Raz po raz westchnęła ciężko.

Ewa zauważyła tę zmianę:

— Czy otrzymała pani jakąś złą wiadomość, spytała ze współczuciem.

— Nie jest to właściwie zła nowina, lecz zmartwiłam się bardzo. Zbigniew pisze, że wskutek intryg znów go ominęła nominacja. Biedny chłopak! Jest tak zdenerwowany, że lekarz polecił mu wziąć dłuższy urlop i wyjechać. Wybiera się więc do kraju i dodaje, że we Fran-

cji nie mógłby zostać, tak za mną tęskni. Och, jaki kochany! Dziś spotyka się rzadko młodych ludzi, zdolnych tak kochać matkę, jak on...

— Nie ma więc powodu do smutku, droga pani. Przyjedzie i mamusia się nacieszy synaczkiem — dodała żartobliwie Ewa, chcąc śmiechem pokryć zadowolenie z wiadomości o przyjeździe Zbigniewa.

— To prawda, panno Ewuniu. Lecz będę musiała wracać do miasta. Syn, pisze także, że chciałby odpocząć wygodnie w domu, lub wyjechać ze mną na jakieś letnisko. Wobec tego w najbliższych dniach muszę wyjechać, aby przygotować wszystko na jego przybycie. Potem zaś napiszę do Feli i Janki, żeby znalazły coś w Zakopanem. Ot i przeszkoda! A dopiero mówiłam, że z panią zostanie! co?

Ewa z uśmiechem ujęła jej rękę:

— POCO TYLE ZACHODU, KOCHANA PANI MARJO! Mam myśl. W pałacu jest tyle wolnych pokoi, niechże pani zaproponuje listownie panu Zbigniewowi odpoczynek w moim domu. Będzie mógł z panią przebywać, a jednocześnie letnisko doskonałe.

faczka wśród chłodu i śniegów, wśród burz i deszczów. I to pomyśleć — bez celu — bez jaśniejszego jutra. Tak — błąkam się po świecie — nikomu niepotrzebny — zbędny grat. Panie gospodarzu. Choć biedni jesteście, w porównaniu zemną, jakże dobrze macie się jeszcze.

— I tak długo już bez pracy, bez zajęcia — odrzekł Sadera, a w głosie jego było już mniej goryczy i przygnębienia.

— W istocie, ciężko jest — odparł podróżny. Ale miejmy nadzieję, będzie lepiej wkrótce. Oby corychlej lato nadeszło! Wtedy mniej się odczuwa, że się jest bezdomnym i sierotą. Znajdzie się nawet czasem trochę pracy. A kiedy nie można wyszukać noclegu — nie tak jest przykro latem przenocować pod gołym niebem. Nawet głód wtedy mniej doskwiera niż zimą.

Agata postawiła szklanę kawy przed przybyszem.

— Daj mu i kawałek chleba — rzekł mąż.

Uszczęśliwiona niewiasta podała podróżnemu kęs chleba. Oddawna już tego nie robiła, bo mąż zabronił.

— My sami biedni jesteśmy. Wszystko, co mamy, dla nas z ledwością starczy — utyskiwał nieraz Sadera.

Teraz jednak zobaczył i przekonał się, że jest wielu jeszcze biedniejszych od nich.

Podróżny opowiedział o swoich przejściach i przeżyciach. Czynił to tak naturalnie, żywo i wesoło, iż gospodarz słuchał go ze wzrastającym zaciekawieniem.

Śmiał się nawet niekiedy, skoro młody podróżny coś ciekawszego i zabawniejszego opowiadał.

Robiło się już ciemno. Wtem przychodził zerwał się żywo i rzekł:

— Muszę już w dalszą ruszać drogę. Zabarłozylem trochę. Późno już. Czas na mnie. Przepraszam, że wam sprawiłem tyle kłopotu swoją osobą. Ale tak miło i przytulnie było w waszym domu, przy ciepłym piecu, a wy byliście tak dobrzy dla mnie. Po tysiącokroć dziękuję wam za gościnę.

Z uczuciem niekłamanego żalu spoglądał gospodarz na żegnającego się podróżnego. Tak radby go słuchać jeszcze.

Od młodego bowiem przychodnia była taka szczerłość, świeżość i otucha. A jak umiał być wdzięczny za ten skromny posiłek i przytulisko chwilowe!...

Sadera spojrzawszy wymownie na swą małżonkę i rzekł:

— Czyż nie możemy...

Odgadła żona myśl męża. Przytaknęła głową.

— Rzecz prosta, możemy go na

noc zatrzymać, ale nie wiem, czy nasz gość będzie zadowolony z prostego posłania, jakie mu przygotowuję.

Roześmiał się młody przybysz.

— Czy będę zadowolony? O, nie uwierzcie, z jak wielką przyjemnością i radością u was zostanę.

— A więc siadaj, chłopcze, i opowiadaj dalej — zachęcał Sadera.

Radość iście wigilijna spłynęła do serca zacnej gospodyni. Z weselem stwierdziła, że jej mąż ożywił się, rozradował wielce, nadzieja i otucha wstąpiła w jego duszę.

Czuł się szczęśliwym, iż, sam będąc biedny, może pomóc jeszcze biedniejszym od siebie.

Zapadała noc. Dzieci Saderów wróciły do domu.

Były one na choince w szkole. Rozradowane, roześmiane z pałającymi policzkami, z podarkami w ręku przybiegły do domu, Agata zdążyła im już szepnąć do ucha, ukazując przybyłego, że jest to gość, przysłany im przez Betlejemskie Dziecię. Dodała przytem, iż mają być dla tego gościa grzeczne i uprzejme, tembardziej, że i on, podobnie, jak Jezus — Pachole, szuka gospody na nocleg. Ponadto ten przybysz jest sierotą bez ojca i matki.

— Mamo, odezwała się Zosia — najstarsza córka Saderów — ja dam mu na gwiazdkę jeden z otrzymanych podarków.

— Ja także, ja także — wykrzyknęły razem Joasia i Franuś.

Zosia miała serduszek dobre. Była przedsiębiorczą i roztropną. Zakrzętała się żywo. Bukiet z jodłowych gałązek umieściła na środku stołu, a obok bukietu postawiła piękny obraz, który otrzymała w podarunku na choince. Przed każdą z osób, mających zasiąść przy stole, położyła za zgodą swego młodszego rodzeństwa jakiś drobiazg z otrzymanych przez nie na gwiazdkę prezentów. A potem czystym, dźwię-

cznym zanuciła głosem: „Dzisiaj w Betlejem...”

Joasia i Franuś z radością podchwycili kolendę. Śpiew szedł składnie i ochoczo. Kolenda brzmiała rzeźnie, poruszała serca. Nie wiele myśląc, młody wędrownik szybkim ruchem sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął z niej... organki. Nieraz już go tak bieda przycisnęła, że miał zamiar sprzedać ten mały instrument muzyczny. Wolał jednak głód cierpieć, niż rozstać się z nim. Jak to dobrze, że ma go teraz przy sobie. I zaczął na nim tak pięknie i umiejętnie przygrywać do wtóru rozśpiewanym dzieciom, że wszystkim lży radości i rozczulenia z oczu wycisnął.

Matka dała znak — i wszyscy zasiedli do stołu. Biedny wędrownik spogląda na swój podarek gwiazdkowy przed nim leżący. I on ma oczy pełne łez. Nie wstydzi się ich. To lży radości i szczęścia. Przygarbił się i jego — biednego sierotę. Radość ogólna udziela się i zamysłonemu Saderze. Spływa nań jakby z oczu i serca młodego wędrowca. Po sępny dotąd gospodarz rozweselił się. Dawno już nie było mu tak pogodnie i błogo na duszy. A kiedy dzieci znowu zaśpiewały: „Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli”, i on nucić zaczął. Rozśpiewało się serce udręczonego człowieka w dalszych kolendach: „W żłobie leży, któż pobieży” — „Radujmy się bracia mili” — „Lulajże Jezuniu” — i w wielu, wielu innych tak pięknych i rzewnych.

Radość wigilijna czysta, niezamącona panowała w izbie biednego robotnika. Wydawało się, że Aniołowie z nieba spoglądają przez drzwi i okna do wnętrza schludnej chaty. Ojciec i matka czuli to dobrze i wie dzieli, kto w ich dom wniósł tyle uciechy i wesela. Pełni więc wdzięczności patrzyli na swego wigilijnego gościa.



Wręczenie insygniów kardynalskich Ks. Nuncjusza Apostolskiego

W końcu grudnia r. b. przybywa do Warszawy kapitan gwardji papieskiej, hr. Piotr Pietromarchi, w celu doręczenia JEM. Ks. Nuncjuszowi Apostolskiemu Fr. Marmaggiemu pierwszej oznaki jego godności kardynalskiej — piuski purpurowej. Akt wręczenia piuski odbędzie się w apartamentach Nuncjatury warszawskiej w dn. 30 b.m. o g.

5 po poł.

Dnia 1 stycznia 1936 r. Jego Eminencja Ks. Nuncjusz — zwyczajem lat ubiegłych — złoży na Zamku w imieniu korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne P. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Uroczystość wręczenia Księdzu Nuncjuszowi biretu kardynalskiego przez P. Prezydenta odbędzie się na Zamku według wszelkiego prawdopodobieństwa w dniu 4 stycznia 1936 r.

GOSPODARSTWO.

Jak podnieść mleczność krów.

Mleczna krowka w oborze,
Toć majątek — mój Boże!

Tak głosi wesoła wiejska piosenka, ale do tego też wzdycha nie jeden gospodarz, którego krowie nie można nastarczyć dość paszy, a mleka z tego bywa ledwie dzbanuszek.

A dzieje się tak często z tej przyczyny, że nie każdy gatunek bydła jednakowo dobrze czuje się w danej okolicy i warunkach. Jednej krowie można dać paszę uboższą i mniej-szy dogład — i mieć mleka w bród. Inna znowu byle czem się nie obejdzie, jest wybredna, delikatniejsza, i łatwo traci mleko.

Dlatego w tych miejscowościach, gdzie paszy bywa skąpo i niezbyt dobra, gospodarze powinni hodować **bydło czerwone polskie**.

Krowki tej rasy są nieduże, ale doskonale przystosowane do naszego klimatu, niewybredne ani na paszę, ani na wygody w oborze, a przy tem wydajne na mleko i na mięso. Przeciętnie krowa rasy polskiej daje 3.000 litrów mleka rocznie, o dość znacznej zawartości tłuszczu.

Tam, gdzie gospodarz ma rozległe łąki i przez lato i zimę dostatek wyborowej paszy, dobrze zaopatrzoną oborę, zapas ściółki i wygon dla bydła w zimie — duże korzyści mieć można z hodowli **krów rasy niższej holenderskiej**. Krowy te są okazalsze od polskich, czerwono-białe, nadzwyczajnej mleczności, ale delikatne i wymagające. To też warto je mieć dopiero wówczas w oborze, gdy pasza i dogład będą bez zarzutu.

Prócz wyboru właściwej rasy, drugim warunkiem mleczności krowy jest **sposób i jakość jej żywienia**. Przedewszystkiem karmę zadawać trzeba regularnie, zawsze o tych samych godzinach, trzy razy dziennie. Pasza nie powinna być ciągle ta sama, ale jak najbardziej różnorodna, mieszana z pokarmów suchych i soczystych. Przy karmieniu najpierw należy dawać materjały treściwe i suche — jak siano, siewkę, plewy, słomę, makuchy i otręby, a dopiero potem objętościowe i soczyste, jak wytloki buraczane z cukrowi, ziemniaki, buraki i inne okopowe, świeże lub gotowane. Również pamiętać trzeba o regularnem i różnorodnem pojeniu wodą, serwatką, pomyjami, pójłem z otrębów i t. d.

Ilość paszy trudno określić dokładnie: im krowa więcej waży i obficie daje mleka, tem paszy potrzebuje więcej. Lepiej zawsze karmy dodać, niż zostawić krowę głodną i dziwić się potem — dlaczego mleka ubył? Szczególnie żywić trzeba

krowy na ociełeniu, w ostatnich miesiącach, bo wówczas dużo sił spotrzebowuje się na formowanie i wzrost płodu. Jeżeli więc krowa w tym okresie będzie niedokarmiona, to rozwój cielęcia odbędzie się kosztem jej organizmu, a rzecz oczywista, że wycieńczona krowa i po ociełeniu mleka dużo nie da.

Ogromny wpływ ma poza tem na mleczność sam **sposób dojenia**. Doić trzeba zawsze w tej samej porze i wydając wszystko mleko, aż do ostatniej kropli ściągając je ze strzyków. Jeżeli mleko częściowo zostaje w wymieniu, wpływa to bardzo ujemnie na gruczoły mleczne i przewody i nieuchronnie prowadzi do stopniowego obniżenia mleczności krowy.

Poza tem przy dojeniu bezwzględnie obowiązuje spokojne i łagodne obchodzenie się z bydłem. Często bywa tak, że mleczna z natury krowa boi się złego traktowania, krzyku i bicia i przy zbliżeniu się dojarki zatrzymuje mleko. Jest to nie tylko stratą samego mleka, ale również może mieć poważniejsze następstwa w postaci dłuższych schorzeń przepelnionego stałego wymienia i strzyków. Do trwożliwej krowy trzeba łagodnie przemówić, pogłaskać ją, nie brać się od razu do

dojenia, tylko najpierw ostrożnie wymię pomasaować, a uspokojoną krowa napewno da się łatwo i dokładnie wydoić. Postępowanie takie szczególnie jest ważne przy pierwiastkach, gdyż złe obchodzenie się tak może młodą krowkę odstraszyć od dojenia, że będzie ona „znarowiona“ — zresztą nie ze swojej winy — już raz na zawsze.

Nie mały wpływ na mleczność ma też sama **obora**. Krowa musi mieć dość miejsca i wygodne, suche legowisko na wypoczynek; jeżeli obórka jest ciasna i zimna, brak ściółki i dach zaciekła, to krowa zużywa dużo swych sił na wytworzenie ciepła i utrzymanie swego ciała w pewnej stałej temperaturze — zamiast te siły obrócić na wytworzenie mleka. Gnębnią też krowę brud, pasorzyty; niestety rzadko kto pamięta, że łatwo zaradzić temu można, czyszcząc boki krowy zgrzeblem i wyczesując ją szczotką przynajmniej raz na tydzień. W pogodne dni zimy konieczne też jest wypędzanie krów z obory na kilka godzin na powietrze.

A przecie zachęca się do tego nie tylko dla wygody krów, ale we własnym, bardzo wydajnym interesie ich gospodarzy!

J. homentowska.

Z życia naszej diecezji.

Jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej ks. kan. A. Grochowskiego



Łzacki i piękny jubileusz 50-letniej pracy na niwie pedagogicznej obchodził w grudniu b. r. ks. kan. A. Grochowski, prof. Gimnazjum SS. Nazaretanek w Częstochowie. Wyświęcony na kapłana w r. 1884, jako wychowanek seminarjum wrocławskiego, czynny jest na licznych i odpowiedzialnych placówkach - duszpasterskich i pedagogicznych, jako wikariusz, proboszcz, dyrektor liceum i zwłaszcza prefekt, m. in. w Piotrkowie i Częstochowie. Od 1918 osiada na stałe w Częstochowie, początkowo jako administrator par.

św. Zygmunta, potem jako prof. gimnazjum państwowego, a ostatnio gimn. SS. Nazaretanek.

Doceniając pożyteczną działalność pedagogiczną ks. kan. Grochowskiego, urządziło Koło częstochowskie TNSW. w dniu 11 grudnia wieczornicę w sali gimn. państw. H. Sienkiewicza, przy udziale miejscowego duchowieństwa i sfer nauczycielskich. Wstępne obszernie przemówienie, podkreślające wybitną działalność religijną i patriotyczną Jubilata wygłosił prezes p. W. Płodowski. W imieniu b. uczniów przemawiali prof. Smolarkiewicz i Dr. Molicki z Sosnowca. W im. Koła prefektów złożył życzenia prezes ks. B. Kasprzak.

W drugiej części wieczornicy chór uczenic gimn. SS. Nazaretanek wykonał dwie pieśni, poczem orkiestra gimnazjum H. Sienkiewicza, również pod dyr. p. prof. Mąkoszy odegrała kilka utworów.

Zasłużonemu Jubilatowi przesyłamy serdeczne życzenia Ad multos annos!

Koło inteligencji w Sosnowcu.

Zorganizowało się przed niedawnym czasem w Sosnowcu Koło polskiej inteligencji katolickiej, jako oddział Związku P. I. K. z siedzibą w Lublinie. Asystentem Koła mianowany został ks. Cz. Drodź. Prezesem jest p. Kozłowski. Dziś już liczy Koło 24 członków i rozwija żywą działalność kulturalno-oświatową wśród swoich członków oraz wśród pokrewnych organizacyj katolickich.



ABISYNJA i jakby ją chciano podzielić. Zachodnią część chcą mieć Włosi i połączyć abisyjskimi ziemiami swoje kolonie, Erytreę i Somali włoskie. Ziemia z obu stron jedyną obecną linią kolejową, łączącą stolicę Addis Abeba z francuskim portem Dżibuti, byłaby strefą wpływów francuskich, a przylegające do angielskiego Sudanu, wschodnie ziemie abisyjskie, byłoby pod opieką Anglii.

wej, wykluczające jej rzekomy udział w nabożeństwie w synagodze i w uroczystości poświęcenia. Ot poprostu autorzy sprawozdania dla „uświetnienia“ uroczystości pozwolili sobie zaprosić i honorować osoby, które wcale nie miały zamiaru doznawać zaszczytu uczestniczenia w nabożeństwie żydowskim.

Zwyczajny, gruby nietakt i nadużywanie pojęć katolickich dla swych spraw, zwykle — niesmaczne wprowadzanie w błąd ludności polskiej i katolickiej. My katolicy radzimy jednak zaprzestać tej zabawy, świętości naszych nie szargać i wielkiej tolerancji nie nadużywać.

Nominacja Biskupa-Sufragana dla Kielc.

Ojciec św. Pius XI raczył wyznaczyć dla J. E. Ks. Biskupa Augustyna Łosińskiego biskupa - sufragana w osobie ks. kanonika Franciszka Sonika, proboszcza parafii św. Wojciecha w Kielcach. Ks. Sonik został mianowany tytularnym biskupem Margo.

Przesyłanie pocztą życzeń świątecznych.

Za pośrednictwem poczty można przesyłać życzenia świąteczne i noworoczne streszczone w 5 słowach — prócz daty i podpisu — na kartach, lub w niezaklejonych kopertach, za opłatą 5 groszy.

Telegramy z życzeniami o 15 słowach — 1 zł. Te same telegramy doręczane na ozdobnych blankietach, w kopertach kosztują 1 zł. 50 gr.

Mówisz, że jesteś przyjacielem „Niedzieli“? A ile zyskałeś dla niej prenumeratorów?

Obok Koła katolików z wyższym wykształceniem, istniejącego również w Sosnowcu, jest to druga organizacja inteligentów na terenie diecezji. Młodemu Kołu, okazującemu duże chęci ekspansji, życzymy pełnego powodzenia.

Nowa sala Akcji Katolickiej w Częstochowie.

Po gruntownym remoncie oddana została w końcu listopada do użytku organizacyj katolickich w Częstochowie skromna, lecz miła sala, mieszcząca się w budynku znajdującym się na boisku diecezjalnym. Sala posiada ok. 200 miejsc siedzących. Wobec dotychczasowego stanu jest to dla pracy katolickiej duże ułatwienie. Jak dotąd z sali korzystały K.S. Kobiet i Młodzież Żeńskiej oraz Instytut Akcji Katolickiej.

Przed jubileuszem diecezji.

Odbyło się w Częstochowie w czwartek dn. 12 grudnia wstępne posiedzenie Komitetu obchodu 10-lecia diecezji. Program obejmował omówienie obchodu święta papieskiego i 10-letniej rocznicy konsekracji pierwszego biskupa częstochowskiego. Szczegóły i uchwały Komitetu podamy za tydzień.

Też „poświęcenie“ sztandaru!

W jednym z pism częstochowskich ukazało się przed kilku tygodniami sprawozdanie z uroczystości poświęcenia sztandaru szkoły powszechnej, z udziałem „rodziców chrestnych“, przed stawicieli władz, jak to w podobnych wypadkach bywa. I wszystko byłoby zdaje się na miejscu, gdyby nie fakt, który sprawie całej nadaje specjalny posmak. Oto ni mniej ni więcej, tylko całe sprawozdanie odnosi się do sztandaru szkoły żydowskiej, a uroczystość odbyła się w ...bóżnicy miejscowej.

Nie przywykliśmy dotąd oglądać uroczystości poświęcenia sztandaru w bóżnicy, ani żydowskich „rodziców chrestnych“ — to też słusznie sprawa „poświęcenia stała się sensacją Częstocho wy, dostając się na łamy miejscowego dziennika katolickiego. W kilka dni później ten sam dziennik zamieścił oświadczenie p. prez. J. Mackiewicz-

daru szkoły żydowskiej, a uroczystość odbyła się w ...bóżnicy miejscowej. Nie przywykliśmy dotąd oglądać uroczystości poświęcenia sztandaru w bóżnicy, ani żydowskich „rodziców chrestnych“ — to też słusznie sprawa „poświęcenia stała się sensacją Częstocho wy, dostając się na łamy miejscowego dziennika katolickiego. W kilka dni później ten sam dziennik zamieścił oświadczenie p. prez. J. Mackiewicz-

SPOŁDZIELCZY BANK LUDOWY

z nieograniczoną odpowiedzialnością w Częstochowie.
gmach własny ul. N. Marji Panny Nr. 24 i Al. Kościuszki Nr. 2/6.
Przyjmuje wkłady na 6, 5 % w stosunku rocznym
Ustawowe zabezpieczenie i tajemnica wkładów.

KAWĘ HERBATĘ KAKAO

świeżo paloną, Ceylońską, Indyjską, holenderskie,

„KAWĘ ZDROWIA”

najlepszą mieszankę zbożową z domieszką kawy prawdziwej
Cykorję figową najlepszą domieszkę do kawy
poleca firma

„Mokka Kawa”
LEON PIOTROWSKI
Częstochowa, II Aleja 24. Tel. 20-01

CO SLYCHAC NOWEGO?

Obrady Sejmu.

Ostatnie przed świętami posiedzenie Sejmu odbędzie się d. 17 b. m. Na porządku dziennym są projekty ustaw o amnestji, o Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwedercy oraz kilka projektów ustaw ratyfikacyjnych (umów handlowych z innymi państwami). Na mocy ustawy o amnestji prawdopodobnie jeszcze przed świętami otworzą się wrota więzienia przed 20000 ludźmi.

Obniżenie cen.

Zasadnicze obniżenie cen zostało dokonane przez rząd. Obecnie już jest zadaniem ministra spraw wewnętrznych, wojewodów i starostów, aby obniżki te wszędzie były przeprowadzane.

Wszystkie kartele przetwórcze i handlowe zostały wezwane do dobrowolnego obniżenia cen. Ministerstwo przemysłu i handlu obserwuje skutek tego wezwania. W każdym razie do 1 stycznia akcja obniżania cen zostanie przeprowadzona całkowicie.

Nędza w Zawierciu.

Na 33.000 mieszkańców w Zawierciu pracuje tylko 2.263 osoby; bezrobocie obejmuje ponad 80 proc. ludności. Ostatnio delegacja radnych m. Zawiercia udała się do p. wojewody kieleckiego i dyr. Funduszu Pracy celem wyjednania funduszu na pomoc dla bezrobotnych. Narazie przyznano tylko prawo korzystania z akcji doraźnej 660 rodzinom, którym wstrzymana była uprzednio pomoc doraźna. Poza tem oświadczono delegacji, że na Zawiercie została ostatnio przeznaczona kwota 153.072 zł. tytułem akcji doraźnej dla bezrobotnych na grudzień (1935 r.) oraz styczeń, luty i marzec 1936 r.

70 proc. kupiectwa w rękach żydowskich.

„Przegląd Handlowy“, organ żydowskiej „Centrali Związku Kupców“ w numerze jubileuszowym stwierdza, że ludność żydowska stanowi 70 proc. całego kupiectwa w Polsce. Na 100 żydów zawodowo czynnych 34.6 proc. trudni się handlem, a u nieżydów tylko 1.5 proc.

Uniewinnienie ks. Kochańskiego.

W dniu 12 b. m. Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę ks. Kochańskiego, prefekta szkół w Tykocinie, oskarżonego o zdzieranie opasek żałobnych po śmierci ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Wobec braku dowodów Sąd uniewinnił ks. Kochańskiego.

Jak wiadomo ks. Kochański był przedmiotem niebываłej napaści ze strony prasy brukowej.

O rychły pokój między Włochami a Abisynją.

Francuski premier Laval i angielski minister spraw zagr. Hoare opracowali nowe propozycje pokojowe, mające na celu zlikwidowanie wojny włosko-abisyńskiej. Nowe te propozycje daleko odbiegają od dawniejszych; przynajmniej bowiem Włochom na północy prowincję Tigre, już zajętą przez armję włoską, bez świętego miasta Aksum, oraz część prowincji Danakil, a na południe prowincję Ogaden i wielkie tereny na zachód od tej prowincji na cele kolonizacyjne. Część tych ziem miałaby pozostać pod władzą cesarza abisyńskiego, a Włosi mieliby prawo wyzyskać gospodarczo te zaniedbane ziemie i ich skarby naturalne. Cały obszar, który w ten sposób dostałby się pod władzę Włoch, wynosi 150.000 mil kwadratowych, a więc blisko połowę obszaru Abisynji, która liczy 350000 mil kwadr. Abisynja miałaby za to otrzymać własny dostęp do morza przez terytorjum włoskie. Pragmatycznie Włosi idą jeszcze dalej, bo Włochom chodzi o uzyskanie takich obszarów, aby one połączyły obie włoskie kolonie Erytreę i Somalię włoskie. Oprócz tego Włosi nie uznaliby na tych terenach władzy cesarza abisyńskiego.

Oszust w sutannie.

Ostrzegamy Czcigodne Duchowieństwo i wiernych przed oszustem, który od dłuższego już czasu wędruje po naszym kraju, podając się za kapłana katolickiego, zbiegłego z więzienia bolszewickiego w Rosji.

Wspomniany oszust przedstawia polecające listy od różnych osobistości duchownych i świeckich, znanych w kraju; podaje się za kolegę różnych księży z Rosji. W rozmowie używa frazesów w obcych językach — łacińskim, francuskim, niemieckim i włoskim. Opowiadając o swoich rzekomych przeświadczeniach w Bolszewji, wzbudza zaufanie, litość, wyludza datki i t. p.

W upatrzonej miejscowości przebywa krótko, poczem przenosi się do innej dzielnicy kraju. Występuje pod różnemi nazwiskami. Wygląd zewnętrzny niski, krępy, rumiany, blondyn, lat około 50, ubrany najczęściej krótko — nosi kołnierzyk księży, tak zwaną koloratkę.

Równocześnie ostrzegamy przed innym oszustem, który się przedstawia jako b. pułkownik, ziemianin z pod Przedborza i nabiera na skórę dzika i t. p.

Włoski oszust, który w ten sposób dostałby się pod władzę Włoch, wynosi 150.000 mil kwadratowych, a więc blisko połowę obszaru Abisynji, która liczy 350000 mil kwadr. Abisynja miałaby za to otrzymać własny dostęp do morza przez terytorjum włoskie. Pragmatycznie Włosi idą jeszcze dalej, bo Włochom chodzi o uzyskanie takich obszarów, aby one połączyły obie włoskie kolonie Erytreę i Somalię włoskie. Oprócz tego Włosi nie uznaliby na tych terenach władzy cesarza abisyńskiego.

Propozycje pokojowe angielsko-francuskie zostały wręczone rządowi włoskiemu i abisyńskiemu. Włosi się jeszcze namyślają, czy przyjąć je jako podstawę do dalszych rokowań, w których będą chcieli wytargować jeszcze więcej, lecz prawdopodobnie je przyjmą. Narazie przygotowują odpowiedź!

W Abisynji zaś nowy plan podziału Abisynji wywołał wielkie oburzenie. Rząd abisyński chce w sprytny sposób pokrzyżować plany angielsko-francuskie, nie odrzucając wprawdzie wprost propozycji francusko-angielskich, lecz poddając się Zgromadzeniu Ligi Narodów, zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że Zgromadzenie Ligi Narodów nie przyjmie tych propozycji, uważając je za niesłuszną nagrodę dla napaśnika, za jakiego są uznane Włochy.

Włosi odnieśli już wielką korzyść z nowych propozycji pokojowych, bo komisaż sankcyjna, która w d. 12 bm. miała uchwalić zaostrenie sankcyj i rozciągnąć je na naftę, tych sankcyj nie uchwaliła. Obecnie zajmie się nowym planem pokojowym francusko-angielskim Rada Ligi Narodów, która się zbierze w d. 17 b. m. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie wynik dyskusji w radzie, bo dużo przedstawicieli państw bardzo nieprzychylnie się ustosunkowuje do propozycji francusko-angielskich, a nawet w Anglii i Francji jest prowadzona zacięta kampanja przeciwko tym propozycjom. Od wyniku obrad Rady zależy potem zwołanie całego

Zgromadzenia Ligi Narodów, do którego się odwołał rząd abisyński. Jeżeli Liga Narodów projekt francusko-angielski odrzuci, w takim razie prawdopodobnie Rada Ligi ustali nowe warunki pokoju. W każdym więc razie Włochy zyskają na czasie, by osiągnąć odroczenie tak niebezpiecznych dla nich sankcyj naftowych. W międzyczasie mogą wywalczyć jeszcze niejedno zwycięstwo, co znowu wzmocni ich stanowisko w partraktacjach pokojowych.

Wojna włosko-abisyńska.

W ostatnich dniach na frontach wojny włosko-abisyńskiej nie było większych wydarzeń. Urzędowe komunikaty włoskie donosiły, że na frontach nie zaszło nic godnego zanotowania. Z Addis Abeba, stolicy Abisynji, donoszą, że ostatnio lotnicy włoscy zbombardowali Dagaibur, zrzucając na to miasto ok. 500 bomb. Miasto leży w gruzach. Jest wielu zabitych i rannych.

CZECHOSŁOWACJA. Prezydent Masaryk

w d. 14 bm. rzekł się urzędu prezydenta, zaznaczając, że powaga chwili obecnej wymaga wyboru prezydenta młodego i zdolnego pod względem fizycznym do wzięcia na siebie ciężkie go i odpowiedzialnego stanowiska prezydenta. Masaryk jest w 86-ym roku życia. Wybór nowego prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe odbędzie się w d. 18 bm.

CENY PŁODÓW ROLNYCH. W d. 25-ym listopada płacono w Częstochowie za 100 kg. netto: Żyto 13.00 zł., pszenica 18 zł., jęczmień 15 zł., owies 14.5 zł., otręby żytnie 9.00 zł., pszenne 11 zł., kuchenki 20 zł., słojuwe 25 zł., rzepakowe 15 zł., słonecznikowe 23 zł., siano 8 zł., marchew pasterna 3 zł., seradela 18 zł., łubin żółty 10 zł., koniczyna czerwona 120 zł., koniczyna biała 70 zł., słoma 3 zł.

Bank Handlowy w Warszawie
Spółka Akcyjna
Oddział w Częstochowie.

AMBONA ze starego kościoła w Koziegłówkach do odstąpienia. Wiadomość u Proboszcza.

BACZNOŚĆ CZYTELNICZY!

Na święta wszystkie podarki i zakupy róbcie tylko u polskich kupców i rzemieślników. Pamiętajcie, że „swój do swego po swoje“.

KACIK POZRYWKOWY.

Lamigłóвка aktualna.
Ułożył Bolesław Paluszek.



W powyższą figurę wstawić pozłomo 14 wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Litery w rzędzie środkowym, oznaczone gwiazdkami, dadzą nam nazwę uroczystych świąt.

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) miasto w Indiach, 3) nóż (zdrobnie), 4) zbrojne powstanie, 5) spis wypadków bieżących, 6) państwo w Europie, 7) poeta angielski, 8) pierwiastek chemiczny, 9) spółgłoska, 10) kwiaty, 11) wydarzenie, zajście, 12) część domu, 13) pojazd używany w Rosji, 14) imię męskie.

Za dobre rozwiązanie lamigłóвки przeznaczamy trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania. Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji „Niedzieli“ najpóźniej do dnia 26 grudnia 1935 roku.

Rozwiązanie kwadratu magicznego i szarady z Nr. 49.
Kwadrat magiczny:

A	N	O	N	S	
A	R	E	W		
O	R	Y	L	E	
N	E	L	O	G	
S	A	L	E	D	O

- wspan

Szarada: Li-te-ra-tu-ra.

Dobrych rozwiązań nadesłano 25. Nagrody otrzymali: 1) Albin Koza, Częstochowa, ul. Wilsona nr. 34. 2) M. Wąsowska, Kutno, ul. Toruńska nr. 134, 3) Eug. Olczyk, Częstochowa, ul. Mazowiecka nr. 15.

Rekolekcje zamknięte

Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary 43 odbędą się: Dla Pań Nauczycielek od 2—6 stycznia. Początek każdej serii pierwszego dnia o godz. 7 wiecz., zakończenie ostatniego dnia rano, lub wcześniej. Koszta za całość od 8—12 zł.

**PRACOWNIA UBIORÓW KSIĘŻYCH
LUDWIK BARTNIK**

Częstochowa, ul. N. Panny Marji nr. 46 (przy kościele św. Jakóba)
przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie szybkie i solidne.

BAZAR WIEJSKI — III-cia ALEJA Nr. 49 w Częstochowie,
zakupi każda ilość bażantów, kuropatw i zajęcy,

ZARTY.

Gniewał się.

— Szeregowiec Cebulka! Wczoraj dopiero zostaliście ukarany za to, żeście nie podrowili przełożonego — dzisiaj znowu nie salutujecie?
— Melduję posłusznie, panie kapral, myślałem, że się gniewamy...

Racja.

— Mój kochany, dlaczego mogąc kształcić się na lekarza, zostałeś w terynarzem?
— Dlatego, żeby pa cieni psów namnie nie wieszali.

Jakie lubi zwierzęta?

— Czy pani naprzykład lubi zwierzęta?...
— Owszem...
— A naprzykład, jakie zwierzęta pani najwięcej lubi?
— Jeżeli mam być szczerą, to najwięcej lubię tłustą gęś i sardynki...

Za podatki.

Komornik do chłopca: Ależ te jaja śmierdzą!
Chłop: A bo to, proszę pana, są jajka z 1932 r. za zaległe podatki.



Do moczenia bielizny HENK O. sość do prania i bielens

Polska Odlewnia Dzwonów
ROK ZAŁ. 1808.
BRACI FELCZYŃSKICH LUDWIKA FELCZYŃSKIEGO I S-ki w Kaluszu. w Przemyślu

Dostarcza dzwony w różnych wielkościach i tonach. Spaja rozbite starożytne dzwony wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskiego.

Adres telegraficzny: FELCZYŃSCY Kalusz. FELCZYŃSKI Przemyśl.
Ceny niskie. Dogodne warunki spłaty.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P.K.O. W M-CU LISTOPADZIE 1935 R.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują znaczny wzrost. Stan wkładów oszczędnościowych zwiększył się o 8,292,129 zł., osiągając na dzień 30 listopada 1935 r. sumę 649,048,496 zł. Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. — W ciągu listopada b. r. P. K. O. wydała 39,147 nowych książeczek oszczędnościowych osiągając na dzień 30 listopada 1935 roku ogólną ilość 1,886,267 czynnych książeczek.

K. K. O.
Powiatu Częstochowskiego
Częstochowa, Aleja 16 (dom własny)
posiada wkładów zł. 4.060.000
które są zabezpieczone nie tylko kapitałem Kasy, lecz również całym majątkiem i dochodami powiatu Częstochowskiego (21 gmin wiejskich i 2 miasta.)



DRUKARNIA F. D. WILKOSZEWSKIEGO

w CZĘSTOCHOWIE, III ALEJA Nr. 52, tel. 22-45.

Wykonuje szybko, ładnie i tanio: metryki, książki do aktów parafjalnych, affsze, za prośzenia ślubne, bilety wzytowe, rachunki, blankiety, koperty, obrazy, świadectwa szkolne i wszelkie inne druki.

KSIĘGARNIA i „SKLEP GONCA“

w CZĘSTOCHOWIE, II ALEJA Nr. 26, tel. 20-50.

Posiada stale na składzie: metryki, książki do aktów parafjalnych, księgi buchalteryjne, kwitrujące dzienniczki szkolne, wszelkie materiały piśmienne, przybory szkolne itd. KSIĄŻECZKI DO NABOŻENSTWA, obrazy i obrazki i t. p. pamiątki religijne w ramkach i do książek.

OBSŁUGA UPRZEJMA.

CENY NISKIE.

Zainteresowane osoby, jak również pielgrzymki i wycieczki mogą zwiedzać Zakłady Drukarskie.

W sądzie

Sędzia: Oskarżeni jesteście o obrazę.
Oskarżony: A to w jaki sposób?

Sędzia: Nazwaliście swego sąsia
da bydłciem.

Osk. Wysoki sądzie, a czy ja

temu winien,
że on się nazy
wa Krowa.

Celowość
w naturze.

Bartek:

A wiesz ty, na
co Pan Bóg
stworzył ziem
niaki?

Wojtek: No wim, aby lu
dziska co żreć mieli.

Bartek: Głupi! Na to, aby
bidny chłop miał także coś.
coby lupił ze skóry.



**PIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA,
TRÓJKĄT W KOLE WELNA CZYSTA!**

W 5-ciu minutach gotową kawę
o wspaniałym smaku i aromacie
otrzyma Pani tylko używając kawę

Enrilo!

U lekarza.

— Jestem bardzo blada, panie dokto
rze.

— Istotnie.

— Co mam robić?

— Zetrzeć puder z twarzy.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 4. Tel. 12-15. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64, Tel. 17-96. Konto P.K.O. 65757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-linowy wiersz milimetry.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.